II

defekt
brak kz. statyst.

Sprawozdanie Dyrekcyi

K. realnego i wyższego gimnazyum w Kołomyi za rok szkolny 1876.

X 3 Y 4 Z A 6 B 7 C 8 D 9 E F 1 G 2 H 3 I 4 J

775 780 78

Ansch

mien:

Region: **Dunarea de Jos**
(Provinz)

1 Bezirk: ***Braila***
2 „ ***Tulcea***

Region: **Marea**
(Provinz)

3 Bezirk. ***Călărasi***
4 „ ***Konstanta (Konstanza)***

1000 m 0 1 2

Heraus

Chef

SPRAWOZDANIE

DYREKCYI

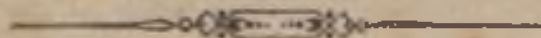
c. k. realnego i wyższego gimnazyum

W KOŁOMYI

za rok szkolny

1 8 7 6.





Nakładem funduszu szkolnego.
Czcionkami Michała Biłousa w Kołomyi 1876.

T r e ś ć:

1. *O pokrewieństwie ducha i podobieństwie składni języków polskiego i łacińskiego przez nauczyciela Wincentego Strokę.*
2. *Część statystyczna przez c. k. dyrektora zakładu.*

O pokrewieństwie ducha i podobieństwie składni języków polskiego i łacińskiego.

Jednym z najwyższych darów udzielonych nam przez Boga dla osiągnięcia celu naszego na ziemi jest bez wątpienia dar mowy, jako zdolność objawiania ogólnych pojęć umysłowych za pomocą głosów artykulowanych.

Odbierając nieprzeliczone wrażenia zmysłowe z zewnętrznego świata zjawisk, a w głębi sumienia swego przychodząc zwolna do świadomości nadprzyrodzonych idei prawdy, piękna i dobra wiekuistego — pracuje długo duch ludzki nad zaprowadzeniem ładu w tym labiryncie gmatwających się wyobrażeń i budzącéj się świadomości swego nadprzyrodzonego jestestwa.

Mocą téj pracy ducha wrażenia świata zmysłowego i nadprzyrodzone idee rozumu układają się mu w pewne kategorye, w porządny systemat wyobrażeń ogólnych; tworzą się pojęcia, które duch odnajduje napowrót w szczególach w rzeczywistości; wyrabiają sądy i wnioski, którymi wypowiada zapatrywanie swoje na zachodzące pomiędzy niemi stosunki.

Na utrwalenie tych pojęć ogólnych o przedmiotach, na wyrażenie wzajemnych ich stosunków, potrzebuje atoli człowiek stósownie do dwoistéj swojéj natury odpowiednich zmysłowych znaków i znajduje takowe w brzmieniach wyrazów, które pod wrażeniem wpływów zewnętrznych z ducha jego poczęte, w przedziwny sposób odpowiadają swemu przeznaczeniu.

Odtąd myśl przyobleka się w ciało, staje się dotykalną — może być udzieloną drugim, może rozwijać się i wyjawiać w najdelikatniejszych swoich odcieniach. Tak mowa staje się sukienką duchowych wyobrażeń,

a duch kształtuje ją według wewnętrznéj swojéj istoty i wyciska na niéj niczém niezatarte swe piętno.

Praca ta ducha odbywa się oczywiście zwolna i w miarę potrzeby. Jako niemowlę poczyna sobie człowiek w téj mierze. Najprzód urywanymi głosy, w wykrzyknikach objawia swoje wrażenia, potém nazywa po imieniu zmysłowe, najbardziéj uderzające go przedmioty i najpierwsze swoje czynności, zapożyczając brzmień do wyrazów od matki przyrody, na któréj łonie się tuli — i dla tego też tyle onomatopoetycznych brzmień napotykamy we wszysktich znanych nam językach. Równie też zaimki niektóre i najpierwsze z liczebników odnieść wypada do tego pierwszego okresu tworzącéj się mowy ludzkiéj i dla tego to dochowały one w wielu językach aż do dnia dzisiejszego, równie jak wiele najpierwéj pod zmysły podpadających przedmiotów, uderzające podobieństwo brzmienia, które jest niezbitym dowodem wspólnego pochodzenia. Ograniczając się tedy do wyrażenia najniezbędniejszych przedmiotów i stosunków, bardzo ubogie musiały być owe pierwsze zawiązki mowy ludzkiéj, a ubogie tak pod względem ilości wyrazów, jak i gramatycznéj gibkości pierwiastków. O kunsztownéj architektonice, jaką się dzisiejsze nasze języki odznaczają ani mowy być nie może na tym stopniu rozwoju języka. Tak n. p. wiadomo o języku egipskim (jak twierdzi Bunsen), że niema w nim różnicy między czasownikiem, rzeczownikiem, przymiotnikiem i partykułą, i n. p. wyraz *an'h'* oznacza: *żyć, życie, żywy, żywo.*— Nie uwydatniła się zatem w nim wtedy jeszcze różnica części mowy, jak my ją pojmujemy.

Z postępem czasu przybywało mowie wyrazów, dawniejsze przybierały niekiedy przenośne już znaczenie i kształtowanie gramatyczne postępować musiało zarówno z rozwojem umysłowym ludów i głębszém zapatrywaniem się ich na zjawiska zewnętrznego świata. — Atoli postęp ten dokonał się zapewnie już wtedy, gdy ludzie rozszedłszy się po szérokich obszarach ziemi, nie mogli wszyscy nawzajem udzielać sobie coraz to nowszych spostrzeżeń. — Stąd też dalsze kształtowanie mowy i tworzenie nowych wyrazów odbywało się nie jednakowym sposobem, czego koniecznéni następstwem było powstanie wielu języków, tém więcéj różniących się od siebie, im większy czasu przedział od wspólnéj macierzy je dzielił, im więcéj różniły się wpływy, które w różnych miejscowościach na ducha ludzkiego działały. Stosunki topograficzne i klimatyczne, sposób życia, a następnie stosunki historyczno-społeczne, ważną odgrywają tu rolę, przyczém i przyrodzone skłonności pojedyńczych ludów niepozostały bez znaczenia.

Pierwotne te języki, mające atoli zawsze pewne z sobą podobieństwo, przeradzały się następnie tym samym sposobem każdy dla siebie w coraz nowsze narzecza, zostające w tym samym do nich stosunku, w jakim one zostawały do wspólnego pnia swego.

Gdy do tego pierwotne owe języki zamierały po kolei: wyradzające się z nich w coraz to dalszych kręgach narzecza w stosunku wzajemnym do siebie tém większe musiały przedstawiać różnice, o ile coraz to mniéj było pomiędzy odnośnymi ludami punktów stycznych, a coraz więcéj wyrobiło się różnic pod względem charakteru, uzdolnienia, zwyczajów, oświaty i innych czynników składających się na duchowe życie narodu.

To téż rozpatrując się w tysiącach języków, jakimi dzisiaj ludzie mówią na ziemi, napotykamy tak wielkie pomiędzy nimi różnice pierwiastków i gramatycznego ukształcenia, że nawet przypuścićby można już od samego początku kilka źródeł pierwotnych, z których dzisiejsze mowy ludów wypłynęły. Przypuszczenie takie atoli nie jest koniecznném, bo i ubogie owe, pierwotne odrośle wspólnego pnia, rozwinąwszy się w ciągu wieków w bogate organizmy, zwłaszcza przy wymarciu ogniw pośrednich, zmienić się mogły do tego stopnia, że dziś zdają się być zupełnie odrębnemi.

Porównawcze badania lingwistyczne wykazały atoli z drugiej strony niezbicie, że przecież cały ten szereg języków da się rozklasyfikować na grupy, a te znowu na dalsze klasy i rodziny noszące na sobie mniéj lub więcéj wybitne piętno wspólnego pochodzenia. I tak n. p. (pomijając języki polyneskie, amerykańskie i t. p.) odróżnić możemy z bliżéj nas dotyczących języki chińskie, północne, semickie, indoeuropejskie, z których kiedyś każda grupa jednym musiała być językiem.

Prajęzyk dzisiejszych indoeuropejskich języków rozdzielił się z czasem na języki hinduski, aryjski, pelazgijski, celtogermański i litewsko-słowiański, z których każdy potém rozrodził się znowu na kilka języków. I tak z pelasgijskiego utworzyły się (oprócz innych) języki łaciński i grecki, język celtycki wyróżnił się od germańskiego, a słowiański od litewskiego, hinduski doszedł nas w formie sanskrytu. Języki te stanowią pokrewną sobie rodzinę, którą obejmujemy mianem języków indoeuropejskich.

Z tych języki łaciński i grecki równie jak sanskryt należą dziś do języków umarłych, których miejsce zajęły języki romańskie (francuski, włoski, hiszpański, portugalski, rumuński) i język nowogrecki, podczas gdy język dawny słowiański przerodził się w liczne dzisiejsze języki słowiańskie, między którymi język polski znakomite miejsce zajmuje.

Z zestawienia tego okazuje się, że jakkolwiek języki łaciński i polski nie poszły w prost z jednéj najbliższéj odrośli wspólnego pnia, to przecież dosyć bliski stopień pokrewieństwa je łączy.

Odpowiednio do tego powinowactwa zachodzą téż liczne analogie pomiędzy obu tymi językami. Wnosić stąd można, że nie tyle może pod względem lexykalnym, ile pod względem logicznego rozwoju i architektoniki wspólny ich pień wysoko musiał już być rozwinięty, gdy te dwa odłamy, które dość wcześnie od siebie odstały, tak wiele mogły zachować podobieństwa, jak to się niżéj z bliższego rozbioru okaże. — Ponieważ jednak inne języki, w tym samym stopniu powinowactwa z nimi zostające, jak n. p. język niemiecki, daleko większe w téj mierze przedstawiają różnice, wnosić stąd godzi się, że oba wspomniane powyżéj narody i języki ich, to jest łaciński i polski, co do ducha swego daleko więcéj musiały być do siebie zbliżone niż inne odrośle szczepu indoeuropejskiego, skoro potém w ciągu wieków z dala od siebie w jednym, a przynajmniéj zbliżonym do siebie szły kierunku.

Bez wątpienia i inne okoliczności przyczyniły się znakomicie do tego, że język nasz dzisiejszy zbliża się pod wielu względami do łacińskiego, a najgłówniejszą z nich jest wpływ bezpośredni języka łacińskiego na polski, a to w czasie, kiedy ten w pieluchach niejako zostając, nie miał dość siły odpornéj do przeciwstawienia temu przemożnemu wpływowi klasycznego języka.

Wiadomo powszechnie, że z wprowadzeniem Chrześciaństwa do Polski i łacina do nas zawitała. Obce duchowieństwo i zakonnicy częścią z potrzeby, częścią z powodu rzekoméj nieudolności języka polskiego i z obawy przed powrotem narodu do bałwochwalstwa, posługiwali się językiem łacińskim tak w kościele i w urzędach kościelnych, jak téż do spisywania praw, roczników i innych dokumentow, podobnie jak to i na zachodzie wówczas się działo.

W ten sposób łacina powoli wyrugowała prawie zupełnie język polski z używania oświeconych klas narodu i z postępem wieków przy ciągłych stosunkach z Rzymem i zagranicą i przy poparciu ze strony samychże monarchów polskich (n. p. Każmierza Jagiellończyka, Stefana Batorego) rozwielmożyła się do tego stopnia, że nie tylko w szkołach przeważnie jéj uczono, nie tylko Polacy sami we wszystkich czynnościach publicznych używać jéj zaczęli, ale nawet wielu pisarzy polskich i to zarówno prozaików, jak i poetów znakomitych w języku tym myśli i natchnienia swe wyrażało. Nie tu jest miejsce bliższego zastanowienia się nad przyczyną tego anormalnego zjawiska; dość, że było ono faktem i nareszcie takie przybrało rozmiary, iż nawet według świadectwa bez-

stronnych cudzoziemców nie było z czasem szlachcica polskiego chodzącego za pługiem, z którym by się po łacinie nie można było rozmówić!*) Że przy takim stanie rzeczy łacina niepośledni wpływ wywierać musiała na język polski, łatwo sobie wystawić. A chociaż od czasów Jadwigi, a zwłaszcza od Zygmunta I. język polski do praw swoich przyrodzonych powrócił i coraz więcéj (szczególniéj od czasu sporów religijnych) pisać nim zaczęto, to mimo to łacina nie upadła bynajmniéj, ale równolegle z nim kroczyła swoim szlakiem, jak to widzimy na największym ówczesnym wieszczu naszym Kochanowskim, który obok prześlicznych swych polskich poezyi i po łacinie równie piękne rzeczy pisał. Zdaje mi się przeto, że wniosek będzie słuszny, gdy powiem, iż język polski po długiém odrętwieniu pierwsze kroki stawiać zaczynający, jeżeli nie umyślnie, to mimo woli piszących, kształtować się musiał na modłę łacińską, zwłaszcza gdy z odżyciem nauk klasycznych znakomite płody literatury rzymskiéj piękną formą swoją autorów polskich do naśladownictwa zniewalały.

Z témwszystkiém podobieństwa języka polskiego z łacińskim, a mianowicie téż podobieństwa składni polskiéj i łacińskiéj nie należy kłaść jedynie na karb owego wpływu łaciny na język polski. Że wpływ ten był, trudno zaprzeczyć; ale i to pewna, że gdyby język polski duchem swym nie był pokrewny łacińskiemu, gdyby nie posiadał już z natury swéj podobnéj budowy form i nie opierał się na analogicznych z łaciną prawach logicznych: to nigdyby wpływ ów łaciny długo ostać się nie potrafił, ale język nasz otrząsł by się był z podobnych naleciałości, obcych jego duchowi; a otrząsłby się był tém pewniéj, że zawsze czerpać mógł z czystéj, rodziméj krynicy narzecza ludowego, nieskażonego obczyzną. — Że pomimo to dzisiejszy język nasz podobny jest w wielu względach do łacińskiego, to dowodzi duchowego ich pokrewieństwa, na poparcie czego służyć może i ta okoliczność, że język niemiecki, który również przez długi czas na wpływ łaciny był wystawiony, nie zbogacił przez to ani nie zmienił swéj flexyi i niewyswobodził składni z pęt, że tak rzekę, feudalizmu językowego, chociaż przeładował się tak znaczną liczbą wyrazów w prost z łacińskiego języka przejętych.

Atoli nie można poprzestać na samém twierdzeniu, obstającém za duchowém pokrewieństwem polskiego i łacińskiego języka. Pójdźmy aż do źródła po dowody i przypatrzmy się bliżéj obu językom w ich gramatyczném ukształtowaniu.

*) Mecherzyński. Historya języka łacińskiego w Polsce str. 53.

Przedewszystkiém wypada tu wspomnieć przynajmniéj o owém wzmiankowaném już powyżéj podobieństwie, a nawet zupełnéj tożsamości pierwiastków wielu wyrazów, oznaczających w obydwu językach jedne i te same przedmioty najbliższe pojęciu człowieka, będącego w stanie natury; takimi wyrazami są n. p.

rzeczowniki: *mater* — matka (po rusku maty)
pater — batko (po rusku)
frater — brat
mare — morze
aratrum — (o)radło
oculus — oko
nasus — nos i t. p.

czasowniki: *arare* — orać
sedere — siedziec
stare — stać
dare — dać
esse (edere) — jeść
sum, *es*, *est* — jeśm, jeś, jest
sumus, *estis*, *sunt* — jeśmy, jeście, są
miscere — mieszać
videre — widzieć i t. p.

zaimki: *mei*, *mihi (mi)*, *me* — mnie, mi, mię
tui, *tibi*, *te* — ciebie, tobie, cię
sui, *sibi*, *se* — siebie, sobie, się
nos, *nobis* — nas, nam
vos, *vobis* — was, wam
meus, *tuus*, *suus* — mój, twój, swój
is, *ea*, *id* — i, ja, je

liczebniki: *duo* — dwa
tres — trzy
quinque (w oskim dialekcie *pomptis*) — pięć
sex — sześć
septem — siedm
octo — ośm
decem — dziesięć i t. p.

Na pierwszy rzut oka widać, że źródłosłowy przytoczonych wyrazów są albo w obu językach zupełnie te same, albo różnią się tylko nieznaczną jakąś zmianą głosek. Mimo to nieprzywiązuję przecież zbyt wielkiéj wagi do tego podobieństwa, a to z powodu, że nam chodzi, nie

o wykazanie pokrewieństwa szczepowego obu języków, ale o ich duchowe pokrewieństwo, które niekoniecznie w parze chodzi z tożsamością pierwiastków.

Pokrewieństwo duchowe języków przebija się zatém tylko w formalnéj i filozoficznéj części języka, bo tu dopiero widać, w jaki sposób duch ludzki obrobił surowy materyał dany mu od przyrody — tu jakby w źwierciedle odbiły się wszystkie jego dodatnie i ujemne strony. — Ta zaś strona języka obejmuje najprzód głosownię, następnie flexyą i słoworód czyli etymologią, nakoniec składnię i rytmikę czyli prozodyą. Nad każdą z tych części wypada się bliżéj zastanowić.

Przypatrzmy się najprzód głosowni i uwzględnijmy przedewszystkiem samogłoski.

Porównawcza gramatyka języków indoeuropejskich wykazuje w téj mierze, iż we wszystkich tych odłamach jednéj prastaréj mowy znajduje się pewna liczba samogłosek pierwotnych, wszystkim tym językom wspólnych, a prócz tego, iż każdy z nich posiada osobne, sobie właściwe pochodne brzmienia samogłoskowe, któremi się z pomiędzy innych pokrewnych języków wyróżnia. Zasadnicze, pierwotne brzmienia pnia indoeuropejskiego, a zatém i językom łacińskiemu i polskiemu wspólne, ułożone w skali głosowéj od najcieńszego do najgrubszego tonu, są następujące:

i, e, a, o, u.

Prócz tych brzmień zasadniczych posiada język polski grube **y**, będące tylko odcieniem **i** cienkiego, którego téż miejsce bardzo często zastępuje w języku naszym — łaciński język posiada odpowiednio temu przejęte z greckiego **y**, które atoli niema tak grubego głosu jak nasze.

Ponieważ jednak w uściech ludu każda samogłoska długo się wymawiająca już według fizyologicznych praw narzędzi mownych przeradza się w inną najbliżéj w skali głosowéj po niéj następującą — przeto téż tworzą się we wszystkich językach samogłoski pochodne, pośrednie, łączące w sobie owe dwa brzmienia w ten sposób, że trudno nieraz rozróżnić, które właściwie z nich w tym ciemnym tonie przemaga.

Że język łaciński posiadał rzeczywiście takie głosy pośrednie (będące w znacznéj części cechą powiatowych odcieni języka), a mianowicie, że posiadał brzmienia jakieś pośrednie między **i—e, i—u, e—u, o—u, o—e, o—au,** przekonać możemy się z wyrazów takich jak n. p. *omnes omnis* (Accusativus pluralis piszący się także pierwotnie przez *omneis*),

optimus, optumus,
faciendus, faciundus,
volnus, vulnus,

verto, vorto
plaustrum, plostrum,

które jeszcze u klasycznych nawet autorów napotykamy i które rzeczywiście tę pośrednią naturę musiały posiadać, skoro nawet jeszcze cesarz Klaudyusz myślał o wynalezieniu osobnego znaku na brzmienia pośredniczące między **i** i **u**.*)

W języku polskim nie brak również podobnych brzmień pośreduich. Pomijając zatracone już w przedhistorycznych czasach języka i innemi głosami zastąpione samogłoski **ъ, ь, ѣ,** jakie jeszcze po dziś dzień po części z uronioną poniekąd naturą samogłoskową w innych językach słowiańskich, n. p. w ruskim, napotykamy, zwracamy przedewszystkiém uwagę na samogłoski nasze pochylone, które w przegłoszoném brzmieniu swém wykazują uderzającą analogią z owémi łacińskiemi pośredniemi brzmieniami, analogią wynikającą z saméj natury tych samogłosek podległych w tworzeniu się swojém fizyologicznym prawom języka.

I tak mamy po dziś dzień w języku naszym pochylone **é**, zbliżające się w wymowie do **i** (**y**). tudzież **ó**, nachylające się ku brzmieniu **u**, a do połowy zeszłego stulecia posiadaliśmy nie tylko w mowie ludu, ale i w języku piśmiennym ściśle przestrzegane pochylone **a**, mające brzmienie pośrednie między **a** i **o**, które dziś zachowało się w ustach ludu wielkopolskiego, a zdaniem mojém i u nas w niektórych znanych mi okolicach w Sanockiém słyszeć się daje.

Z postępem języka brzmienia takie zatracają się zwolna i zwykle głos jeden bierze górę nad drugim Tak było u Rzymian, tak téż i u nas zatraciło się owe **á** pochylone, a dziś i **é** ściśnione coraz więcéj zaciera się w języku naszym, ustępując miejsca pełnemu nieścieśnionemu **e**. Jedno tylko **ó** dotąd nie ustąpiło z języka, a niektórzy, zwłaszcza Wołyniacy i Litwini tam nawet je wymawiają, gdzie my mówimy i piszemy **o**; n. p. **cóś, ósmiu** zamiast **coś, osmiu**.

Natomiast posiada język nasz dwie samogłoski, których nie napotykamy w łacińskim, a które z pierwotnych języków indoeuropejskich tylko sanskryt i starosłowiański język, a ze słowiańskich jeszcze i dólnołużyckie narzecze dochowały. Mam tu na myśli nasze samogłoski nosowe **ę** i **ą**, którym według wszelkiego prawdopodobieństwa odpowiadała jeszcze w dawniejszym języku polskim trzecia nosowa samogłoska **an**.**) — W tym względzie ma przeto język nasz niezaprzeczoną wyż-

*) Zumpt gramatyka. Wydanie 11. z r. 1860. str. 3.
**) Porówn. odpowiedni ustęp z głosowni w gramatyce Małeckiego.

szość nad łacińskim, choć może nie byłoby zbyt śmiałém przypuszczenie, że i łaciński język nie był zupełnie pozbawiony tego nosowego brzmienia. Müller powiada (Sprachwissenschaft str. 59), że łacińskie **m** było po części nieme na końcu wyrazów, podobnie jak w romańskich językach a i Zumpt (Gramat. jedenaste wydanie z r. 1860, str. 6.) utrzymuje to samo, porównywając brzmienie tego końcowego **m** z brzmieniem **m** francuskiego w wyrazie **le nom**. — Przypuszczenie to tém prawdopodobniejszém się staje, gdy zważymy, że takie końcowe **m** łacińskie dla uniknienia rozziewu wypadało przed samogłoskami przynajmniéj w poetycznéj mowie wraz z poprzedzającą je samogłoską, jak gdyby tworzyło z nią jedno tylko samogłoskowe brzmienie. Przemawia za tém nareszcie i ta okoliczność, że wszystkie języki romańskie posiadają brzmienia nosowe, a w języku portugalskim wszystkie nawet samogłoski przez nos się wymawiają. Na każdy jednak sposób wymowa ta łacińska nie była zapewnie tak dobitnie nosową jak nasza.*)

Co do innych samogłosek wypada wspomnieć jeszcze i to, że wymawiały się w obu językach czysto i dźwięcznie bez żadnych takich odcieni, jakie napotykamy n. p. w języku angielskim.

Jako dalszą analogią zachodzącą między naszemi samogłoskami a łacińskiemi należy przytoczyć i tę okoliczność, że tak we fleksyi, jako też i w słoworodzie zachodzą w obu językach liczne przemiany samogłosek, tudzież wyrzutnie ich, a szczególniéj samogłoski **e**, która częstokroć tylko ze względów eufonicznych wstawianą bywa w niektórych wyrazach. Co do pierwszego do przemian takich zaliczam stałe i na niezmiennych prawach językowych oparte pochylanie, natężenie i postąpienie samogłosek naszych, jak n. p. w wyrazach **rola—ról**, **brzegu—brzég**, **ręka—rąk**, **świat—świecić**, **anioł—aniele**, **świt—świeca—świat**, **piję—poję—napawam**, **strzegę—stróż—straż**, **słychać—słuch**, **słuć—słowo—sława** i t. p. — na co i w łacińskim języku możnaby poniekąd dosyć liczne przytoczyć przykłady jak: **carmen—inis**, **homo—inis**, **lepus—oris**, **facio—feci**, **capio—cepi**, **cano—cecini**, **caedo—occido** i t. d. Przyznać atoli trzeba, że w języku łacińskim przemiany te o wiele są rzadsze niż w polskim i nie tyle w pierwiastkach wyrazów, ile w zakończeniu źródłosłowów się pojawiają.

To samo stosuje się i do drugiéj właściwości wyżéj wspomnianéj, t. j. do **e** wstawnego, które również w języku polskim daleko częściéj napotykamy niż w łacińskim, a to zazwyczaj stale jako zastępcze w

---

*) Porówn. w téj mierze także: Corssen Aussprache und Vocalismus. 2. Auflage Tom I. Strona 261 i 265.

miejscu zatraconéj samogłoski ъ, n. p. matka—matek, łeb—łba, lew—lwa i t. p. Że jednak i łaciński język wstawném e się posługuje, dowodzą przykłady jak liber—libri, imber—imbris i t. p.

Natomiast ważną różnicą, stanowiącą odrębną cechę języka polskiego jest właściwość samogłosek i, a niekiedy i e (rodzimego zawsze a niekiedy i zastępczego) tudzież ę, polegająca na tém, że wywierają miękczący wpływ na poprzedzającą spółgłoskę, czego w języku łacińskim i śladu dopatrzéc się nie można,a na co niżéj jeszcze raz zwrócimy uwagę.

Również i co do iloczasu zachodzi ważna w obu językach różnica. W języku łacińskim natrafiamy na samogłoski z natury długie i krótkie lub obojętne; u nas w dzisiejszym stanie języka różnicy téj niema. Niegdyś posiadaliśmy wprawdzie długie samogłoski a, e, o, ę, co nawet wyrażano w piśmie przez podwojenie ich znaków i o czém Parkosz wspomina i ta téż długa wymowa była powodem ich pochylenia na á, é, ó, ą — z czasem jednak poch enie pozostało w języku, a samogłoski straciły swą cechę długości; stało się to około 16. stulecia.

Dziś przeto samogłoski nasze wszystkie wymawiają się krótko; pod tym więc względem prozodya polska znacznie niżéj stoi od łacińskiéj i język nasz z trudnością tylko nagiąć się daje do naśladowania rytmów starożytnych, a to tém bardziéj, że z zatraceniem iloczasowéj różnicy samogłosek prozodya nasza oprzeć się musiała na akcencie, który znowu odmiennie od łacińskiego języka jednostajnie pada na zgłoski parzyste, licząc od końca wyrazu.

Z dwugłosek posiada język łaciński ae, oe, (które miały pierwotnie brzmienie zbliżone nieco do ai, oi,) au, eu, a w niewielu wykrzyknikach także ei, oi, ui, — w języku polskim dwugłoski au, eu rzadko się znajdują i to po większéj części w wyrazach tylko cudzoziemskich; natomiast obszerne zastósowanie znajdują dwugłoski jotowe ja, je, jo, ju, ji(i), tudzież odwrotne połączenia samogłosek ze spółgłoską j, n. p. aj, ej, oj, i t. p. w wymowie odpowiadające zupełnie wspomnianym wyżéj dwugło kom łacińskim.

Na zakończenie tego wywodu o samogłoskach wspomnieć wypada i o tak zwanych przygłosach, do jakich zaliczamy aspiracyą (h), jerowanie (j) i digamowanie (v), których oba języki używają często dla uniknienia rozziewu, tudzież tam, gdzieby sprzeczném było z duchem języka rozpoczynanie wyrazu od samogłoski, czego szczególniéj język polski przestrzega, chociaż i w łacińskim dadzą się przytoczyć przykłady, wykazujące zupełną w téj mierze analogią n. p.

video — widzę — po grecku *ΕΙΔΩ*
vinum — wino — „ „ *οἶνος*
ovis — owca — „ „ *οἶς*
jugum — jarzmo — „ „ *ζυγόν* i t. p.

Zwracając uwagę na spółgłoski, znajdujemy i tutaj najprzód takie, które obu językom są wspólne, jako to: **b**, **c**, **d**, **f**, **g**, **k**, **l**, (ł), **m**, **n**, **p**, **q**, **r**, **s**, **t**, **z**, tudzież zbitka **x** i przytoczone powyżéj przygłosy **h**, **j**, **v**.

O wymowie ich nie wiele da się powiedziéć, była ona, pominąwszy drobniejsze różnice, których wykazanie należy do gramatyki, w ogóle jednakową w polskim i łacińskim języku.

I co do natury tych spółgłosek zachodzi analogia między oboma językami — w obydwu wyróżniamy brzmiące spółgłoski nosowe, płynne i syczące od niemych, a między temi wargowe, zębowe i gardłowe; w obydwu odnajdujemy różnicę między spółgłoskami mocnemi i słabemi jak **p**—**b**, **t**—**d**, **k**(**c**)—**g**, **ch**—**h**, **s**—**z**; z aspirowonych spółgłosek niemych brakuje obu językom zębowéj. Atoli nie tylko co do brzmienia odpowiadają sobie pierwotne polskie i łacińskie spółgłoski, ale i według podobnych praw łączą się z sobą: w obu językach zachodzi assymilacya spółgłosek niemych (w łacinie i płynnych), to jest przed słabą może tylko stać słaba, przed mocną, mocna spółgłoska, w obu napotykamy wyrzutnią, wtrącenie i przestawkę spółgłosek, w obu nareszcie powstają zbitki.

Na poparcie tych twierdzeń przytaczam kilka przykładów:

1. assymilacyi:

scribo — scriptum	**k**'woli — **g**woli
lego — lectum	mą**ż** — mę**s**ki
labor — lapsus	**d**ech — **t**chu
ob—premo—opprimo	**z**-kłaść — **s**kładać.

2. wyrzutni:

findo — fidi	bojaźń — bojaźliwy
disco — didici	róść (źródłosł. rost) — rosnąć
sperno — sprevi	źródł. dad — dam
pasco — pavi	głaskać — głasnąć
conjunx — conjux	Przemyśl — przemyski

3. wtrącenia:

emo — emptus	jąć — zdjąc
sumo — sumpsi	zaźrzeć — zazdrość
nosco — cognosco	z-radzić — zdradzić.
artus — arctus	

4. Przestawienia spółgłosek w obu porównywanych językach nie są tak liczne, jak n. p. w języku greckim; mimo to trafiają się one niekiedy tak w łacinie jako téż i w polszczyźnie. I tak napotykamy w łacinie dość często (w połączeniu z wyrzutnią) przestawkę spółgłoski r w perfectum niektórych czasowników, jak n. p. *cerno* — *crevi*, *sperno* — *sprevi* tudzież w niektorych imionach własnych i pospolitych, szczególniej w późniejszéj łacinie np. *Trasumenus* u Quintiliana *Tarsumenus*; *scribilita* — *scerbilita* flagro — fraglo itp.*) —

W polskim języku przestawka jeszcze może rzadszą jest niż w łacinie, ale na każdy sposób dadzą się przytoczyć na istnienie jéj w języku naszym niektóre przykłady, jak: **lśni**,—**ślni**; *kalwakata*—*kawalkata*; *pchła* zamiast pierwot. *płcha* i t. p.

5. Co się tyczy zbitek, to te w obu językach dość są liczne, jak n. p.

tegsi—*texi*	towarzyszstwo—towarzystwo
coqusi—*coxi*	zaporożski—zaporoski
trahsi—*traxi*	piekć—piéc
pectsi—*pexi*	strzygć—strzyc

Równie i w tém obydwa języki zgodne są z sobą, że znoszą nagromadzenie obok siebie więcéj spółgłosek w jednéj zgłosce i to tak na początku jak i na końcu jednéj i téj saméj zgłoski. Szczególniéj stosuje się ta zasada w obu językach do spółgłosek różnorodnych; połączenia spółgłosek jednorodnych są w obu językach daleko rzadsze — a najchętniéj łączą się z sobą nieme i płynne spółgłoski. Kilka przykładów wystarczy do wykazania prawdziwości tego twierdzenia. I tak znajdujemy w języku polskim wyrazy:

strwiąż, **tr**wonić, **pstr**y. **lgn**ąć, **mgł**y, **bł**ogi, **br**ać, wia**tr**, kła**dł**, tłu**kł**, itp., a w języku łacińskim:

scriba, *sti***rps**, *corru***ptr***ix*, *ca***dm***us*, *ly***nx**, *mo***ns**, **gr***ando*, **pr***avus*, itp.

Polski język jest atoli swobodniejszy w téj mierze, mogą w nim bowiem być połączenia wielu najrozmaitszych spółgłosek — w łacińskim zaś trzy spółgłoski stoją tylko wtedy na początku zgłoski, gdy pierwszą z nich jest **c**, **p**, lub **s**, po których następuje niema połączona z płynną; na końcu zaś wyrazu ostatnią z trzech spółgłosek musi być zawsze **s**. W innych warunkach co najwięcej dwie spółgłoski mogą rozpoczynać lub kończyć zgłoski łacińskie.

Pomimo tych licznych analogii okazujących się przy porównaniu głosowni polskiéj z łacińską, zachodzi atoli w pewnym względzie bardzo

*) Porówn. Corssen. Aussprache und Vocalismus 2 Auflage. T. I. str. 246—247.

ważna i zasadnicza pomiędzy niemi różnica. Polega ona na zdolności języka polskiego przetwarzania wszystkich swoich spółgłosek w odpowiednie miękkie, tak dalece, że każdéj naszéj twardéj spółgłosce odpowiada przynajmniéj jedna, a czasem i więcéj miękkich spółgłosek. Dzieje się to, jak wiadomo pod wpływem miękkich samogłosek **i**, **e** (**ę**) tudzież pierwotnie miękkiéj spółgłoski **j**. — Powstaje stąd tyle różnych, nowych brzmień, takie bogactwo miłych, pieściwych lub energicznych tonów, jakiego napróżnoby kto chciał szukać w języku łacińskim; aby się o tém przekonać, dość jest uprzytomnić sobie te miękkie nasze spółgłoski, jakimi są: **p(i)**, **b(i)**, **f(i)**, **w(i)**, **m(i)**, **ń**, **l**, **rz**, **ć dż**, **dź**, **dz**, **c**, **cz**, **ś**, **sz**, **ź**, **ż**, **żdż**.

W języku łacińskim oprócz miękkiéj spółgłoski **j**, która zresztą do połowy zachowała swój samogłoskowy charakter i oprócz **c**, **z**, **l** i **t(i)**, które poniekąd porównać by można z naszemi miękkiemi spółgłoskami **c**, **dz**, **l**, **ć**, reszta brzmień ani śladu zmiękczenia nieprzedstawia. Stąd też mimo niezaprzeczonego podobieństwa fonetycznego obu języków, różnice ich tak są wybitne, że już w tych pierwszych pierwiastkach przebija się odrębny ich charakter.

Z tém wszystkiém jednak pełne i dźwięczne, czysto i wybitnie wymawiane samogłoski i możność łączenia z sobą wielu spółgłosek nadają obu językom pewne pokrewieństwo i co do brzmienia samego i piętnują je podobną cechą dźwięczności, czystości i mocy, powagi i męskiéj energii, na któréj tak zbywa niektórym nowszym, spiewnym, ale zarazem zbyt pieszczotliwym językom. Atoli wybitne nasze samogłoski nosowe czynią język polski o wiele nadobniejszym, bogatszym i donośniejszym od łacińskiego, a rozliczne spółgłoski miękkie i większa swoboda w łączeniu ich w przyjemne dla ucha kombinacye nadają mu więcéj gibkości, rozmaitości i melodyi. I zaiste język nasz o ile co do męskiéj energii swéj i powagi równać się może z łacińskim, o tyle przewyższa go gibkością swą i melodyą, spoczywającą w jego wyrazach tak często onomatopoetycznych, malujących już samym dźwiękiem swym zarówno: *spokojne życie pasterskie, cichą świetlaną noc majową, ożywioną szelestem liści i szmérem ruczaju, brzękiem chrząszczyków przelatujących w powietrzu, pieniem słowika w gaju zielonym i cichą tęskną nutą żab grających po moczarach* — jak z drugiéj strony — *chrzęst i szczęk broni, wierzganie i parskanie koni, mordy krwawe, jęki konania, łuny pożarów* i znowu: *deszcze nawalne, pluszczące, grzmoty i wichry szumiące i całą okropność rozwścieklonych żywiołów.*

Tego popobieństwa zewnętrznego i mimo wielu różnic przejawiającego się pokrewieństwa duchowego, jakie się przy rozpatrywaniu głosowni

objawiło, z łatwością przyjdzie nam dopatrzeć i we flexyi obydwu języków.

Nie należy go jednak szukać, jak n. p. przy porównywaniu pobratymczych języków słowiańskich — w stałéj identyczności końcówek, bo choć i pod tym względem trafiają się uderzające analogie, to jednak takowe nie mogą być zbyt liczne, a potém nie świadczą tak dobitnie o pokrewnym duchu języka jak podobieństwo ogólnych praw, objawiających się nie w drobiazgach, ale w główniejszych konturach językowych.

Na samym wstępie zaraz w dziedzinę form deklinacyjnych uderza nas przedewszystkiém wspólny obu językom brak rodzajnika, właściwego greckiemu i wielu nowszym językom europejskim. Brak ten atoli niewłaściwie jest nazywać brakiem. Wszystkie bowiem języki posługujące się rodzajnikiem z wyjątkiem greckiego (który obok rodzajnika chlubi się obfitą bardzo deklinacyą) rodzajnikami swymi pokrywają tylko ubóstwo swoje form deklinacyjnych. Rzeczownik pozostaje w nich zawsze czémś nieruchomém, a rodzajnik przedstawia sposobem oderwanym rozliczne jego stosunki do innych przedmiotów. Jakże przeciwnie dzieje się to w polskim i łacińskim języku! W nich względy wszelkie i stosunki przedmiotów jednych do drugich jawią się bezpośrednio na rzeczowniku w postaci zrosłych z nim, pięknych i rozlicznych końcówek deklinacyjnych. Stąd bogactwo, stąd piękność, wyrazistość i zwięzłość ich, któréj wielu innym językom niepodobna naśladować, stąd taka łatwość tłumaczenia podobnym krojem z języka łacińskiego na polski i odwrotnie. Ale rozglądnijmy się bliżéj we wszystkich stosunkach deklinacyjnych, zaczynając od rzeczowników.

Rodzajów gramatycznych mamy w obydwu językach po trzy i ogólne zasady co do poznawania rodzajów są w nich prawie te same, z tym jedynie wyjątkiem, że imiona rzék nie są u nas przeważnie męskiego, a nazwy drzew nie tak przeważnie żeńskiego rodzaju, jak to w języku łacińskim ma miejsce.

Z zakończenia tak polskie jak łacińskie rzeczowniki na **a** są przeważnie żeńskiego, a zakończone na spółgłoski pierwotne męskiego rodzaju. Bliższych analogii niepodobna tu nawet wymagać. Natomiast wspomnieć należy, że w obu językach znajdujemy substantiva communia i mobilia, co do znaczenia po większéj części przystające do siebie. Co do liczby język nasz aż do 17. stulecia zupełnie podobny był do greckiego, posiadał bowiem osobne formy na wyrażenie liczby podwójnéj, z których i dziś jeszcze dochowały się niektóre ślady w naszym języku. W obecnym jednak stanie ma język polski równie jak łaciński tylko dwie liczby, t. j. pojedyńczą i mnogą, z których ostatnia o tyle bogatszą jest w polsz-

...źnie niż w łacinie, iż rzeczowniki łacińskie zawsze jeden tylko sposób na wyrażenie jéj mają — w polszczyźnie zaś rzeczowniki męskie osobowe oprócz właściwéj sobie formy na liczbę mnogą mają także inną na wzór rzeczowników nieżywotnych urobioną, która to różnica i na stojących obok nich określnikach przymiotnikowych się uwydatnia.—Również i wspomniana już obfitość przypadków, tak pięknych, dosadnych, rozmaitych i dźwięcznych co do formy, a pod względem znaczenia po większéj części przystających do siebie, równa z sobą obydwa języki, z niewielką przewyżką na korzyść polskiego, chociaż i pod tym względem starożytny łaciński *locativus* uzupełnia zachodzące pomiędzy nimi podobieństwo. Analogia ta okazuje się dalej i w równéj w obydwu językach ilości deklinacyi. Wprawdzie podział w téj mierze jest poniekąd rzeczą dodowolną, zależną od zapatrywania tego lub owego gramatykarza i n. p. Deszkiewicz podobno coś aż dziewięć deklinacyi w języku polskim naliczył—wszelakoż przyznać wypada, że jak w łacinie podział na pięć deklinacyi powszechnie jest utarty, tak i podobny podział deklinacyi polskiéj, przez Małeckiego dokonany oparty jest na bardzo racyonalnych podstawach. Deklinacye te polskie i łacińskie w ogóle nie odpowiadają sobie co do końcówek — jednakże możnaby nawet w téj mierze wskazać na niektóre brzmienia podobne, porównując n. p. odmianę wyrazów:

dies — *nadzieja*	*nomen* — *imię* (źródł. *imien*)
diei — *nadziei*	*nominis*—*imienia* (dawniéj *imieni*)
diei — *nadziei*	*nomini*—*imieniu* (dawniéj *imieni*)
diem — *nadzieję* (*m*)	*nomen* — *imię*, *nomina*—*imiona*;

w ogóle *neutra* w obu językach mają przypadki I. IV. i V. równe, i to w mnogiéj liczbie zupełnie jednako, bo na **a** zakończone; również i męskie rzeczowniki łacińskie na **us** i nasze na spółgłoskę twardą (byle nie gardłową) zakończone — mają w przypadku piątym jednaką samogłoskę **e**, n. p. *angele*, *aniele*.

Także i pod względem rzeczowników ułomnych (*defectiva*) dadzą się wynaleść pewne podobieństwa w obydwu językach. W obu znajdujemy rzeczowniki używane tylko w liczbie mnogiéj (chociaż nie w obu te same); w obu inne znowu i to do téj saméj kategoryi należące (*nomina propria*, *collectiva*, *abstracta*), które się tylko w liczbie pojedyńczéj używają; w obu nareszcie napotykamy (niekiedy odpowiednie sobie) *defectiva casibus*, jak n. p. łacińskie: *dicis*, *infitias*, *sponte*, *in promptu*, *in procinctu* i t. d. i polskie: *na pogotowiu*, *na podorędziu* (albo jak Wujek mówi: *pogotowiu*, *podorędziu*), *chyłkiem*, *duszkiem*, *ukradkiem*, *trochę*, *wcale*, *wrychle*, *na prędce*, które dzisiaj przyjęły już znaczenie przysłówków.

Równe podobieństwa z łatwością odkryć się dadzą i w deklinacyi przymiotników tudzież innych wyrazów przymiotnikowych. Oczywiście odpowiednio rzeczownikom mają i przymiotniki trzy rodzaje, tylko że w języku łacińskim braknie czasem na rodzaj żeński, a niekiedy i na nijaki osobnego zakończenia. Co do odmiany swéj idą wszystkie przymiotniki łacińskie podług deklinacyi rzeczownikowéj. I u nas było to samo aż do wieku 16. z tą różnicą, że obok téj deklinacyi rzeczownikowéj mieliśmy z dawna drugą deklinacyą ściąganą, właściwą samym przymiotnikom i na wzór ich odmieniającym się niektórym zaimkom i liczebnikom. Deklinacya ta powstała ze zlania się form deklinacyi rzeczownikowéj z formami zaimka wskazującego **i, ja, je**. I dla tego to mówiono: *dobr, dobra, dobro* i *dobry* (powstało z *dobry-i*), *dobra* (zamiast *dobra-ja*), *dobre* (zamiast *dobro-je*), z których pierwsze formy uginały się n. p. na kształt wyrazów: *bóbr, baba, słowo*, drugie zaś tak jak je dzisiaj deklinujemy. Form rzeczownikowych używano jako orzeczenia tudzież jako przydawki w znaczeniu nieokreślném odpowiednio niemieckim lub greckim przymiotnikom użytym bez rodzajnika — formy ściągane miały znaczenie przydawki z rodzajnikiem i dla tego to język polski obywa się bez rodzajnika. — Widzimy stąd, że dawniejszy język nasz bogatszy był w téj mierze od łacińskiego. Dziś jednak rzecz ta przedstawia się inaczéj. Rzeczowne bowiem formy naszych przymiotników w 16. wieku wyszły z powszechnego użycia i pozostały się tylko ślady ich w dawnych pomnikach, a po części i w dzisiejszéj mowie naszéj, atoli już tylko w formie ułomnéj pojedynczych przypadków, n. p. *wart, wesół, pełen, ukrzyżowan, bez mała, do czysta, po mału, po cichu, na prędce* i t. p., które przybrały po części znaczenie przysłówkowe.

Dziś zatém pod względem znaczenia jedyna nasza deklinacya przymiotnikowa odpowiada zupełnie łacińskiéj, która przewyższa ją atoli o tyle rozmaitością form, że u nas zachodzi w téj mierze mała tylko różnica, zasadzająca się na różności (twardéj lub miękkiéj) spółgłoski źródłosłowowéj, (n. p. *dobry, tani*), podczas gdy w łacinie przymiotniki według różnych deklinacyi rzeczownikowych się odmieniają.

Pod względem stopniowania wypada nadmienić, że język polski urabia stopień trzeci nie zapomocą zmiany końcówki jak łaciński, ale zapomocą przybranki **naj**, dodanéj do stopnia drugiego. Porównywane co do przymiotu jakiegoś przedmioty łączą się analogicznie w obydwu językach przez *ut, jak*, przy stopniu pierwszym; przez *quam, niż, (niżeli, aniżeli, nad, od)* przy stopniu drugim, gdzie zamiast tego jeden z porównywanych rzeczowników w łacinie położyć można w ablatywie, któremu w polszczyznie odpowiada drugi przypadek porównawczy, n. p.

acutior gladio, ostrzejszy miecza (zamiast od miecza). — Trzeci stopień wymaga w łacinie porównywanego rzeczownika w genitywie udziałkowym, podczas gdy w polszczyźnie przypadek drugi z przyimkami *z,—z pośród* się kładzie. — Również i to jest uwagi godném, że kilka tego samego znaczenia przymiotników, jak: *bonus dobry, malus zły, magnus wielki, parvus mały,* w obu językach nieregularne ma stopniowanie, tudzież że w obu językach pewne kategorye przymiotników, jak mianowicie urobione z rzeczowników n. p. *aureus złoty, campester polny* i złożone n. p. *flammifer, discolor, praedives, ognionośny, przewyborny, bezbarwny* wcale się stopniują.

Obydwa też języki posiadają wysoko rozwinięte stopniowanie omowne, zdolne do wyrażenia najdelikatniejszych w téj mierze odcieni myśli, równie jak i w obu znajdujemy podobne sposoby wzmacniania już stopniowanych przymiotów.

I tak mówimy po polsku:

Niezły, niezgorszy, nienajgorszy, nie lada, dosyć dobry, dobry, bardzo dobry, arcy dobry, wcale dobry, lepszy, cokolwiek lepszy, daleko lepszy, nic lepszego, najlepszy, jak najlepszy, bez porównania najlepszy, z najlepszych najlepszy.

Po łacinie:

Non pessimus, non malus, non contemnendus, satis bonus, bonus, admodum bonus, valde bonus, oppido bonus, perquam bonus, melior, etiam melior, optimus, vel optimus, quam optimus, longe (multo) optimus, optimorum optimus.

Odwrotnie zmniejszając stopień przymiotu używamy wyrazów *nieco, nie tyle, mniéj cokolwiek, zaledwie; paulum, paulo, paululum, paululo.*

To podobieństwo duchowe przymiotników łacińskich i polskich okazuje się także i w sposobie przeradzania się ich w odpowiedne przysłówki. Dzieje się to w obu językach przez zamianę końcówki na **e** albo **o**, z tym dodatkiem, że w łacińskim zamiast tych samogłosek w pewnych razach zgłoska **ter** się przyczepia. W obu atoli językach przysłówki w ten sposób utworzone stopniują się w podobny sposób na wzór przymiotników, co jest jednym dowodem więcéj pokrewnego ducha, który oba te języki na jednę modłę kształtował.

Postępując daléj odkryjemy niemniejszą analogią zachodzącą między liczebnikami i zaimkami obydwu języków. Analogie te nie mogą (jak już raz na innéj miejscu powiedziano) rozciągać się aż do najdrobniejszych szczegółów, ale mimo to podają się same przez się przy bliższém rozpatrzeniu. O niektórych liczebnikach głównych i zaimkach osobowych i dzierżawczych mówiłem nieco już wyżéj i wykazałem toż-

samość ich pierwiastków, która u osobowych zaimków w całéj deklinacyi się unaocznia, u innych pewne różnice co do końcówek przypadków okazuje.

Rozpatrując się teraz bliżéj w deklinacyi liczebników przychodzimy do następujących rezultatów.

W łacińskim języku z początkowych trzy pierwsze liczebniki (*unus duo, tres*) mają zupełną, odrębną poniekąd deklinacyą, następujące po nich od *cztérech (quattuor)* aż do *stu* (*centum*) pozostają niezmienne; liczebniki *dwieście* (*ducenti*) *trzysta* (*trecenti*) aż do *dziewięciuset* (*nongenti*) odmieniają się według trzech rodzajów jako przymiotniki; tysiąc (*mille*) pozostaje znowu niezmienne w liczbie pojedyńczéj, a w liczbie mnogiéj (*milia*) odmienia się na wzór trzeciéj deklinacyi rzeczownikowéj. W polskim języku przeciwnie odmieniają się wszystkie liczebniki i to w najrozmaitszy sposób.

Nie wchodząc w szczegóły tych wcale nieregularnych, jednak co do początkowych liczebników w obu językach nieco odpowiadających sobie odmian, wypada zwrócić uwagę jeszcze na tę tylko okoliczność, że liczebniki łacińskie (wszystkie z wyjątkiem *milia*) pomimo nieruchoméj swéj formy mają naturę przymiotników — podczas gdy w języku polskim to samo tylko o pierwszych cztérech liczebnikach da się powiedzieć, inne zaś pod względem składni rządu istotnymi są rzeczownikami.

Z dalszych rodzajów liczebników najwięcéj podobieństwa mają polskie i łacińskie liczebniki porządkowe, które co do swéj deklinacyi i znaczenia w obu językach zachowują się jak przymiotniki, a do tego i w podobny poniekąd sposób tworzą się z liczebników głównych, jak n. p. *tertius trzeci, quartus czwarty, quintus piąty, sextus szósty, septimus siódmy* i t. d. To samo powiedzieć można i o ułamkach, które w obu językach podobnie się urabiają, n. p. *tertia pars, trzecia część, quarta pars czwarta część* lub *duae septimae dwie siódme, tres quintae trzy piąte* i t. d. Choć dodać trzeba, że w łacinie wyrażano czasem ułamek przez dwa, mające za licznik jednostkę, na które go rozdzielano, n. p. zamiast *tres sextae trzy szóste* mówiono: *pars dimidia et tertia połowa i trzecia część.* Inne liczebniki (z wyjątkiem nieodmiennych mnożnych i porządkowych przysłówków liczbowych) odmieniają się w obu językach jak przymiotniki, jednak niezupełnie jednostajnym sposobem urobiły się z liczebników głównych. I tak łacińskie liczebniki podziałowe i wspomiane przysłówki liczbowe po polsku oddawać musimy przez opisanie, n. p. *singuli, bini, deni... po jednemu, po dwa, po dziesięć; primo* albo *primum, secundo* lub *secundum tertio, tertium, quarto* i t.d. *po pierwsze,* lub *po raz pierwszy, po wtóre* lub *po raz drugi, po trzecie* i t, d., *semel, bis, ter.... decies..,.. raz, dwa*

razy, *trzy razy*, *dziesięć razy* lub *jeden kroć*, *dwa kroć*, *trzy kroć* i t. d. — a przeciwnie język łaciński nie posiada odrębnych form na oddanie naszych liczebników zbiorowych, jak *dwoje*, *oboje*, *troje*, *czworo*, *pięcioro* i t. d. Również i ze względu na liczebniki mnożne i wielokrotne bogatszym jest język polski od łacińskiego, w którym napotykamy tylko wyrazy takie jak *simplex*, *duplex*, *triplex* i t. d. i *simplus*, *duplus*, *triplus*...., podczas gdy polski język posiada w téj mierze formy: *pojedyńczy*, *podwójny*, *potrójny* — *dwoisty*, *troisty* — (*dwój-a-e*, *trój-a-e*) — *jednaki*, *dwojaki*, *trojaki* — *dwukrotny*, *trzykrotny jednorazowy*, *dwurazowy* i t. d. i te same w postaci przysłówków n. p. *dwoiście*, *trojako*, *poczwórnie*, *pięciokrotnie*..., do czego przyłączają się inne jeszcze przysłówki liczbowe, jak n. p. *w dwójnasób*, *w trójnasób*, *samowtór*, *samotrzeć* i t. d.

Z zestawienia tego okazuje się, że język polski w liczebnikach swych tak co do ilości ich rodzajów jako téż pod względem bogactwa form rozlicznych o wiele wyżéj stoi od łacińskiego. To samo tyczy się także liczebników nieoznaczonych, których język polski daleko więcéj posiada niż łaciński. Natomiast przewyższa go łaciński zdolnością urabiania wielkiéj rozliczności rzeczowników i przymiotników liczebnikowych, jak: *primanus*, *secundanus*, *quartanus* — *binarius*, *quinarius*, *denarius*, *octogenarius* — *decurio*, *centurio* — *biennium*, *triennium*, *quadriennium* — *biduum*, *triduum* — *duumviri*, *triumviri*, *decemviri* — *bimus*, *quadrimus* i t. p.; z pomiędzy tych nie wszystkie dadzą się odpowiednio w polskim języku wyrazić; na niektóre posiadamy jednak zupełnie analogicznie utworzone formy, i to czasem znów liczniejsze od łacińskich jak: *dwójka*, *trójka* — *dwojak*, *czworak* — *czwartak*, *piętak*, *dziesiętak* — *dziesiętnik*, *setnik* — *dwulecie*, *trzylecie* — *dwudniówka*, *trzydniówka* — *dwuroczniak*, *trzyroczniak* i t. d.

Przechodząc do zaimków pomijam zupełnie zaimki osobowe, zwrotne i dzierżawcze, bo to, co o nich na inném miejscu już powiedziano wystarcza do wykazania w téj mierze zgodności obu języków. Różnica zachodzi tylko co do używania zaimków *sui*, *sibi*, *se*, *siebie*, *sobie*, *się*, *sobą* — i *suus*, *sua*, *suum*, *swój*, *swoja*, *swoje*; w łacińskim bowiem języku odnoszą się one (pomijając oratio obliqua) zawsze tylko do osoby trzeciéj — w polskim zaś mogą używać się i odnośnie do osób pierwszéj i drugiéj w obu liczbach tam, gdzie po łacinie użyć trzeba odpowiednich do osoby i liczby zaimków osobowych i dzierżawczych. Co do innych zaimków przyznać wypada, że język łaciński poniekąd bogatszy jest w téj mierze od polskiego. Tyczy się to przedewszystkiém zaimków nieokreślnych; o innych bowiem nie można tego stanowczo utrzymywać. I tak zaimki wskazujące: *hic-haec-hoc*, *iste-a-ud*, *is-ea-id*, *ille-a-ud*, *idem-eadem-idem*,

ipse-a-um, tudzież należące tu przymiotniki *tantus-a-um*, *talis-e*, *totus-a-um*, mają mniéj więcéj odpowiednie sobie w polskich: *ten-ta-to*, *ów-owa-owo*, *i-ja-je* (używane dziś tylko w przypadkach zawisłych), *on-ona-ono*, *ten sam*, *ta sama*, *to samo*, *sam-a-o*, *tak wielki-a-e*, *taki-a-e*, *takowy-a-e* i *tyli-a-e*. Z pytajnych i względnych łacińskim *quis-quid*, *qui-quae-quod*, *quantus-a-um*, *qualis-e*, *quotus-a-um*, *uter-a-um* odpowiadają nasze: *kto co*, *który-a-e*, *jaki-a-e*, *jakowy-a-e*, *co za jeden-a-o*, *czyj-a-e*, *jak wielki-a-e*, *który z porządku?* Widać stąd, iż niektóre z tych zaimków liczniejsze są w polskim, inne w łacińskim języku, gdyż po polsku przez dwa wyrazy oddawać je trzeba. Również i ze względu na należące tu nieodmienne wyrazy *tot*, *quot*, *tyle*, *ile* zachodzi w obu językach pewna różnica; w łacinie są one bowiem co do natury swéj przymiotnikami, podczas gdy w polskim języku pod względem składni zachowują się jak rzeczowniki.

Zwróciwszy uwagę na zaimki nieokreślne, przekonamy się, jak już wspomniano, że łaciński język nie równie więcéj ich posiada od polskiego. Nie tak wielu bowiem naszym zaimkom nieokreślnym jak: *ktoś*, *coś*, *któryś*, *jakiś*, *jakowyś*, *ktokolwiek*, *którykolwiek*, *ktobądź*, *którybądź*, *pewien*, *niejaki*, *niektóry*, *nikt*, *nic*, *żaden* przeciwstawia język łaciński daleko większą ich liczbę, a mianowicie: *quis-qua-quid*, *aliquis*, *quidam*, *quispiam*, *quisquam*, *quisquis*, *quicunque*, *quantusquantus*, *quantuscunque*, *quotcunque*, *quotquot*, *ullus*, *uterque*, *utervis*, *uterlibet*, *quisque*, *quivis*, *quilibet*, *nemo*, *nullus*.

Mimo to widzimy na pierwszy rzut oka, że zaimki te w obu językach w podobny sposób, t. j. przez dodanie pewnych w deklinacyi niezmieniających się przyrostków urobione zostały z zaimków względnych lub pytajnych; a i pod względem deklinacyi zachodzi pomiędzy nimi pewne podobieństwo. W obydwu bowiem językach niektóre z nich (jak n. p. prawie wszystkie wskazujące, pytajne i względne, tudzież wiele nieokreślnych) mają odrębną swoję zaimkową deklinacyą — inne zaś, szczególniéj w polskim języku, tak jak przymiotniki się odmieniają.

Zastanawiając się z kolei nad łacińską i polską konjugacyą, wypada przedewszystkiém uznać tożsamość ogólnego ustroju konjugacyjnego.

Słowa czynnoprzechodnie i nieprzechodnie czyli nijakie, strona czynna i (mniéj w prawdzie w języku polskim używana, lecz zazwyczaj przez czynną w połączeniu z zaimkami zwrotnymi zastępywana) strona bierna, wyraz bezokoliczny, imiesłowy, tryby oznajmujący, idealny i rozkazujący, czasy teraźniejszy, przeszły i przyszły — wszystko to jest wspólną obu języków własnością.

Język łaciński posiada nadto *gerundium*, którego brak w polszczyźnie wybornie zastępujemy rzeczownikami słownymi i nieodmiennym dziś imiesłowem współczesnym na **ąc**, nieznajdującym się w konjugacyi łacińskiéj. — Co do supinów łacińskich, to posiadamy jedno z nich (na **um**), dziś formą podobne wyrazowi bezokolicznemu, n. p. w tém zdaniu W. Pola: „Tam już *dostać* wody zdrowéj.“ — Natomiast znajdujemy w łacinie słowa czynne w formie strony biernéj, tak zwane deponentia, których nie zna nasz język.

Na oddanie czynności obecnie trwającéj, skończonéj i dopiero nastąpić mającéj, tudzież dla wyrażenia stosunków jéj do innych czynności posiada język łaciński sześć czasów, polski zaś tylko cztéry, a mianowicie ma on po jednéj tylko formie na oddanie tak łacińskiego *perfectum* i *imperfectum* jako téż obydwu łacińskich czasów przyszłych. W dawnych czasach posiadaliśmy w języku naszym osobną formę na *imperfectum* i nadto formę (odpowiedniego greckiemu) *aorystu*, ktora się po łacinie przez *perfectum historicum* wyraża. Ślady tego znajdujemy w starożytnych pomnikach języka naszego, jak n. p. w Psałterzu Małgorzaty czyli Kodeksie floryańskim formy *aorystu* w zdaniach: *gdy* **molwich** *im — tedy Jonatas* **da** *swe odzienie pachołku*; a nasze dawne *imperfectum* w zdaniach: **Mołwiach** *pokój o tobie — we słupie obłoka* **mołwiasze** *k'nim.*— Dzisiejszy brak tych czasów nagradza nam właściwość wszystkich czasowników polskich przybierania znaczenia dokonanego za pomocą rozlicznych zrostków przyimkowych tudzież narostka **ną**; za czém poszło, że czas przeszły słów niezłożonych w języku naszym przybrał znaczenie łacińskiego *imperfectum*, a ten sam czas od słów złożonych uformowany znaczenie łacińskiego *perfectum* zatrzymał; z powodu téj dokonanéj i niedokonanéj postaci naszych słów] mamy też dwojaką formę czasu zaprzeszłego, a zarazem zyskujemy formę krótką i dobitną na oznaczenie czynności przyszłych przez to, że teraźniejszy czas słów dokonanych przyszłe ma znaczenie. Ta forma zastępuje nam także *futurum exactum.*

Z trybów nieposiadamy w języku polskim *imperatywu futuri;* a i łączący nasz tryb nie jest tak obfity jak w łacinie, mając tylko dwie postaci teraźniejszą i przeszłą, któremi zastępujemy wszystkie, tak rozliczne konjunktywy łacińskie. W ogóle jednak polskie czasy i tryby wystarczają zupełnie do oddania delikatnych odcieni mowy łacińskiéj. Pod pewnym względem język nasz przewyższa nawet znakomicie łacinę, a to pod względem imiesłowów — i jest w téj mierze niemal tak obfity jak grecki. Pomijając bowiem uronioną dziś i tylko w niewielu wyrazach jak: *kryjomy, widomy, ruchomy, rzekomy, znikomy, znajomy, rodzimy*

i t. p. dochowaną formę imiesłowu biernego czasu teraźniejszego — (którą w łacinie zastępuje się niekiedy przez *participium necessitatis*) posiadamy oprócz wszystkich imiesłowów łacińskiemu językowi właściwych, niektóre takie, jakich on nieposiada, a mianowicie: imiesłów czynny czasu przeszłego i tak w czynnéj jakoteż i biernéj stronie napotykane imiesłowy współczesne i zaprzeszłe, z których ostatnie odpowiadając poniekąd (w stronie czynnéj) imiesłowom deponencyów łacińskich, dziwnie przypominają imiesłowy aoristu greckiego (n. p. *Κροῖσος ποταμὸν διαβὰς*, *Krezus przeszedłszy przez rzékę*) — a i u nas może z téj nie używanéj dziś formy się urobiły.

Pod względem liczby wypadałoby powtórzyć tutaj to samo, co się rzekło przy rzeczowniku, a o odmianie przez osoby nadmieniam, że takową wyrażają dobitne w obu językach końcówki i dla tego obywamy się w łacinie zarówno jak i w polszczyźnie bez osobowych zaimków przy czasowniku, zyskując oczywiście na sile i jędrności języka.

Co do samychże końcówek osobowych obu języków, wypada zwrócić uwagę na uderzające między niemi podobieństwo n. p. w czasownikach:

*kocha***m**	*amo* (w konjunctywie *am***em**)
*kocha***sz**	*ama***s**
kocha (dawniéj kocha**t**)	*ama***t**
*kocha***my**	*ama***mus**
*kocha***cie**	*ama***tis**
*kocha***ją** (dawniéj *kochaj***ant**)	*ama***nt**

podobnież i w imiesłowie *kochając* (zamiast *kocha*-**anc**) — *ama***ns** i t. p.

Wszystkie te podobieństwa brzmienne są to zapewne prastare zabytki ze wspólnéj kolebki wyniesione, równie jak wykazana już wyżéj tożsamość wielu form słowa posiłkowego *być*, którego nawet imiesłów *będący* miał niegdyś to samo, co łacińskie *futurus* znaczenie (n. p. u Bielskiego w kronice świata: .....*nie tylko my przytomni tego mamy strzédz, ale i potomkom naszym* **będącym** *powinniśmy tę naukę albo ostrzeganie po sobie zostawić!* albo na inném miejscu: *Człowiek na trzech rzeczach opatrzność swoję ma sadzić, to jest: na przeszłéj, niniejszéj,* **będącéj**.

Obejmując teraz jednym rzutem oka całą konjugacyą polską i łacińską, przychodzimy do następującego wynika: Podział odmiany słów łacińskich na cztéry konjugacye zasadza się głównie na rodzaju spółek samogłoskowych **a** (am**a**re), **e** (mon**e**re), **i** (aud**i**re) lub też braku tychże (leg-ere); ponieważ jednakże zresztą co do końcówek odmiany te prawie w niczém nie różnią się od siebie — przeto uważać je można (zapatru-